

List do Mistrza

Mistrzu!

Zaprosiłeś mnie do swojego snu tymi słowami: „Odważ się przekroczyć bramy nieznanego, a mrok nie będzie już dla ciebie ciężarem, ni strachem”. Podjęłam Twe wyzwanie. Opuściłam samotną wieżę i wyruszyłam w podróż. W swej łasce podarowałeś mi towarzysza- czarnego wilka, który mnie prowadził i ochraniał przed lodowatymi językami ciemności. Tak oto dotarłam do pierwszej bramy, gdzie czekała na mnie wyrocznia spowita atłasowymi falami, aby nikt nie mógł dostrzec w pełni jej piękna. Wyszepiała: „Idź dalej, kroki stawiaj pewnie, nawet jeżeli poczujesz jak drży ziemia. Wiedz tedy, że w tej chwili Mistrz otwiera nowy portal”. Wysłuchałam jej słów i zachęcona kontynuowałam podróż. Moja droga była trudna i znojna, wśród zgłiszcz wielkich imperiów, mistycznych wąwozów, ale przede wszystkim- pod niebem rozdartym przez Twój smutek.

U wrót drugiej bramy dosięgły mnie rozpaczliwe jęki ukrzyżowanego, a były to zarazem ostatnie tchnienia istoty, która odważyła się wziąć na siebie grzech niepokorności Mistrza. Moją duszą targnął lęk przed siłą twórczą. Nie istniały dla niej żadne granice, więc zalewała Twój umysł. Była ona niczym gwałtowny, niekończący się sztorm na morzu, które nigdy nie pozwoli, aby niebo mogło przeglądać się w spokojnej tafli wody. To właśnie ta siła, z całą mocą uderzyła w mój spokojny, niezachwiany sen. W oddali słyszałam tylko smętną melodię graną przez muzyka, próbował on zagłuszyć szum siły twórczej. Upadłam na kolana, starałam się podążać dalej, byłam oszołomiona i oślepią, lecz chęć zrozumienia Twojej woli była silniejsza, niż mój strach.

Walcząc z własnymi słabościami dotarłam do trzeciej bramy, spoglądała na mnie pustymi oczami. Jak naiwne dziecko, szukałam w tym spojrzeniu blasku. Czekałam też, aż otworzy usta i przywita mnie ciepłymi słowami. Zamiast tego, dostałam chłód milczenia i kamienne łyzy. Owe łyzy ronileś w swym mistrzowskim sercu, gdy nie potrafiłeś pokazać jak bardzo kochasz to, co masz. A miłość Twoja była ogromna, nieodgadniona, schowana w głębinach siły twórczej. W nadziei na to, że ujrzę prawdziwą Twoją twarz- twarz Mistrza, opuściłam milczącego towarzysza i wleciałam ponad ten świat. Poczulałam się lekka jak balonik, podmuchy kojącego wiatru unosiły mnie i ukazywały miejsca dotąd niedostępne. Prowadzona nieznanymi siłami zatrzymałam się dopiero przy drzewie wspomnień. Jego liście były wciąż zielone, chociaż korzenie tkwiły głęboko w mroku. Soczysta zieleń wlała w moje serce odrobinę nadziei na to, że moja podróż nie jest daremna, a Ty- mój Mistrz nie pozwolisz

mi się zbyt szybko obudzić, nie poznając wcześniej Twoich tajemnic. Właśnie pod tym drzewem nadziei znalazłam spokój, poczułam bicie serca krainy stworzonej w Twoim mistrzowskim umyśle, podczas gdy Ty sam walczyłeś z chaosem. Wiedziałam jednak, że i to miejsce nie jest tym ostatecznym.

Pośród szumu liści na wietrze usłyszałam jednostajny dźwięk bujającej się, starej kołyski. Dziecko! Pomyślałam, że to dziecko może być niepodważalnym fundamentem tego świata, a zarazem ostatnią bramą do zrozumienia Twojej woli. Kruki zaprowadziły mnie do miejsca, gdzie kończyła się moja podróż. Postać pilnująca kołyski skinęła na mnie, abym zajrzała do środka. Wiedziałam, że koniec tej drogi będzie jednocześnie początkiem czegoś nowego. Niepewnym ruchem zdjęłam z kołyski jedwabny kocyk, a pod nim znajdowało się lustro, w którym widziałam odbicie swojej twarzy. Krzyczałam z żalu i ze złości! Tyle trudu, tyle drogi, tyle strachu, tylko po to, by zobaczyć samą siebie. Postać w błękicie po raz kolejny skinęła dłonią, tym razem na mur, gdzie zostawiłeś dla mnie przesłanie „pod tym znakiem zwyciężysz”. I wtedy już wiedziałam, że zwyciężyłam, a tym znakiem byłeś Ty sam Mistrzu i Twoja cząstka, która jest we mnie. Obudziłam się ze snu, spojrzałam na obraz, który jeszcze przed chwilą był bijącym sercem mrocznego świata i zrozumiałam- Mistrzu, dotrzymałeś obietnicy i największy mrok już nie wzbudza u mnie strachu, bo to właśnie tam kryje się życie.